UCISZANY ŚLEPIEC I SPOTKANIE Z FERNÁNDEZEM

Bp. Michał Stobnicki

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Drodzy wierni, w tę niedzielę Pięćdziesiątnicy słyszymy z ust Zbawiciela zapowiedź Jego bolesnej męki. I pomimo tego, że upłynęły już niemal 2000 lat od Wielkiego Piątku, to my, katolicy żyjący w XX wieku, przypominamy apostołów opisanych w dzisiejszej Ewangelii. Słyszymy o męce Pana Jezusa, ale nic z tego nie rozumiemy. Dlaczego właściwie Pan Jezus ma być wyśmiany, ubiczowany, opluty? Dlaczego bierze na swoje ramiona drzewo krzyża i idzie na Golgotę?

Drodzy wierni, powodem bolesnej męki i krzyżowej śmierci Pana Jezusa było nic innego jak pragnienie zadośćuczynienia za ludzki grzech. Ludzki grzech, który obraża boski majestat, czy to grzech ciężki, czy lekki, obraża Pana Boga. To jest podstawowa, jedna z podstawowych prawd, które są dzisiaj negowane. I musimy sobie, drodzy moi, o tej prawdzie dziś słów kilka powiedzieć. Musimy sobie uświadomić, że grzech, a więc bunt przeciwko prawu Bożemu, jest obrazą Pana Boga.

I spójrzcie, moi drodzy: kiedy nasi prarodzice Adam i Ewa otrzymali od Pana Boga wszystko, co tylko było im potrzebne, kiedy żyli sobie spokojnie w raju, wówczas, kuszeni przez diabła, popełnili grzech pierworodny. Grzech pierworodny, który stanowi początek, przyczynę upadku rodzaju ludzkiego. Kiedy myślimy o grzechu pierworodnym, to pewnie wyobrażamy sobie jabłoń, z której, pomimo boskiego zakazu, nasza pramatka Ewa zrywa jabłko i częstuje nim Adama. Ale musimy sobie uświadomić, że istotą grzechu pierworodnego nie było to, że Pan Bóg był jakimś zazdrosnym ogrodnikiem, który nie chciał podzielić się z człowiekiem jakąś szczególną odmianą jabłek. To drzewo poznania dobra i zła, z którego Ewa zrywa owoc, symbolizuje boską prerogatywę, boskie prawo do stanowienia norm. Tylko Pan Bóg jako Stwórca może decydować, co jest dobre, a co jest złe. I nasi prarodzice Adam i Ewa popełniają grzech pierworodny, bo ulegają szatańskiej pokusie.

Co diabeł mówi do Ewy? „Skosztujcie owoców z tego drzewa, a staniecie się jako bogowie". Grzech pierworodny jest grzechem pychy. Jest pragnieniem stania się jako Bóg, zastąpieniem Pana Boga przez człowieka. Bóg dłużej nie będzie decydował, co jest dobre, a co jest złe. Ja to mogę czynić. Boga do niczego więcej już nie potrzebuję. To jest, moi drodzy, istota grzechu pierworodnego: odrzucenie, podeptanie woli, prawa Bożego, odrzucenie Pana Boga.

I konsekwencją grzechu pierworodnego była utrata raju. Było to, że ludzkość na długie tysiąclecia pogrążyła się w ciemności błędu i grzechu. Grzech pierworodny doprowadził do tego, że ludzka natura została zraniona, i konsekwencje tego grzechu pierworodnego wszyscy w naszym życiu dostrzegamy. Dostrzegamy naszą słabość. Dostrzegamy słabość naszej natury. Dostrzegamy codziennie, że bliżej jest nam do tego, co grzeszne, niż do tego, co święte. Bliżej jest nam do tchórzostwa niż do bohaterstwa. Bliżej jest nam do egoistycznej miłości własnej niż do bezinteresownej miłości Boga i bliźniego.

ECHO SZATAŃSKIEGO „NON SERVIAM"

Grzech pierworodny w tej istocie był niejako echem okrzyku samego Lucyfera: *Non serviam*, nie będę służył. Ale spójrzcie, to samo echo rozbrzmiewa, ilekroć popełniamy grzechy uczynkowe, ilekroć popełniamy grzech w naszym życiu. W każdym grzechu, głośniej bądź ciszej, możemy odnaleźć echo tego szatańskiego okrzyku: *Non serviam*, nie będę służył. Każdy grzech jest wyrazem buntu przeciwko woli naszego Ojca, który jest w niebie. Każdy grzech pociąga za sobą konsekwencje. Każdy grzech wprowadza do naszego życia duchowego chaos. Każdy grzech pogrąża nas w mniejszej czy większej ciemności. Im dłużej w grzechu trwamy, tym ta ciemność większa i tym trudniej jest człowiekowi z tej ciemności się wyrwać.

Drodzy wierni, jak wielkim dramatem dla człowieka jest grzech, nieposłuszeństwo wobec woli Bożej. Jak wielkim dramatem, który ma bardzo konkretne kon-

sekwencje dla naszego życia, bardzo konkretne konsekwencje, a mianowicie pogrążanie się w duchowej ciemności, w duchowej rozpaczy, w duchowej beznadziei.

Drodzy wierni, odpowiedzią na szatański bunt i pychę jest Chrystusowa pokora i posłuszeństwo. Odpowiedzią na szatański bałagan i ciemność jest Chrystusowy pokój i światło. Odpowiedzią na naszą ludzką, egoistyczną miłość własną jest Chrystusowe Serce przebite włócznią na krzyżu. Zbawiciel przyjął bolesną mękę, aby zadośćuczynić Trójcy Przenajświętszej za nasze ludzkie grzechy, zniewagi, za naszą niewdzięczność. Swoją przenajdroższą krwią spłaca dług, który my zaciągnęliśmy wobec Pana Boga, i umożliwia nam, moi drodzy, wyjście, wydostanie się z tego stanu ciemności, w którym na skutek popełnionych grzechów się pogrążamy. Zbawiciel nie przestaje wyciągać swoich świętych i czcigodnych rąk ku grzesznemu człowiekowi, aby go podźwignąć, aby na nowo go do siebie przyprowadzić, aby człowiek mógł odzyskać życie łaski, łaskę uświęcającą.

ŚLEPOTA DUCHOWA

Drodzy wierni, jak bardzo wdzięczni winniśmy być Panu Jezusowi za to, że nie zawahał się wyciągnąć swoich rąk na drzewie krzyża. I jak bardzo cały czas wartości krwi przelanej przez Zbawiciela nie rozumiemy, nie doceniamy. Słyszymy o męce Pana Jezusa od 2000 lat i nic z tego nie rozumiemy. Cały czas, moi drodzy, nie zdajemy sobie sprawy z tego, że bez Chrystusowego krzyża nie ma zbawienia, że nie wejdzie do nieba nikt, kto nie obmyje się we krwi Boskiego Baranka.

Drodzy wierni, wszyscy doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, jak strasznym nieszczęściem jest ślepota. Gdzieś tam w tyle głowy, kiedy myślimy o życiu ludzi niewidomych, pojawia się myśl, uczucie ulgi: jak to dobrze, że mam wzrok; jak to dobrze, że nie jestem skazany na pomoc innych ludzi; jak to dobrze, że wszystko widzę. Ale musimy sobie uświadomić dzisiaj, u progu Wielkiego Postu, że o nieskończenie większym nieszczęściem niż ślepota cielesna jest ślepota duchowa. I tu miliardom ludzi żyjącym dziś na tej ziemi ta ślepota duchowa w ogóle nie przeszkadza. Ta ślepota duchowa nie budzi już żadnego przerażenia. A przecież w ślepocie, w ciemności żyje ten, kto grzeszy, ten, kto odrzuca katolicką wiarę, ten, kto traci łaskę uświęcającą, którego duszy gaśnie płomień Bożego życia. Każdy najmniejszy nawet grzech stanowi obrazę Pana Boga, za którą winniśmy zadośćuczynić. Każdy grzech osłabia miłość ku Panu Bogu i odciąga nas od drogi prowadzącej do zbawienia.

U progu Wielkiego Postu winniśmy, moi drodzy, podjąć mocne postanowienie. Postanowienie po pierwsze rozpamiętywania w tym czasie wielkopostnym męki naszego Pana Jezusa Chrystusa, abyśmy uświadamiali sobie, stawiali przed oczyma, ile Pan Jezus wycierpiał dla nas i dla naszego zbawienia. Kościół święty daje nam bardzo konkretną pomoc: nabożeństwa pasyjne, Gorzkie żale, Drogę krzyżową. Po drugie, moi drodzy, musimy postanowić sobie u progu tego Wielkiego Postu, że podejmiemy konkretną walkę z naszymi słabościami, konkretną walkę z tym, co stanowi w naszym życiu przeszkodę w zbliżaniu się do Pana Boga. I winniśmy to uczynić, moi drodzy, już dziś. Nie czekajmy do Środy Popielcowej, do pierwszej niedzieli Wielkiego Postu, bo czas płynie bardzo szybko. Już dziś, nim Wielki Post się rozpocznie, powinniśmy postanowić sobie, z jaką wadą będziemy w tym czasie walczyć, nad czym będziemy w tym czasie pracować. Może to jest drobnostka, ale pamiętajmy, każdy grzech, nawet i najlżejszy grzech powszedni winien być z naszego życia wykorzeniony, i otrzymujemy od Pana Boga łaskę poprzez sakramenty święte do tego, aby z grzechem, z naszymi słabościami walczyć.

UCISZANIE WOŁAJĄCYCH O MIŁOSIERDZIE

Drodzy wierni, Kościół święty u progu Wielkiego Postu wzywa nas do prawdziwego, szczerego, głębokiego nawrócenia i wskazuje nam przykład ślepca, który oczekiwał Pana Jezusa przy drodze. I wraz z nim my wszyscy winniśmy dzisiaj wołać, prosić o miłosierdzie. Powinniśmy pokutować za nasze grzechy, póki nie jest jeszcze za późno, abyśmy i my usłyszeli z ust Pana Jezusa słowa: „Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię".

I na koniec, drodzy moi, zwróćcie uwagę na jeden drobny szczegół dzisiejszej Ewangelii. Kiedy ów ślepiec wołał o Boże miłosierdzie: „Jezusie, Synu Dawi-

dów, zmiłuj się nade mną", jak czytamy w Ewangelii, ci, co szli przodem, łajali go, aby milczał. Ci, co szli przodem, ci, którzy szli przy Panu Jezusie. To nie byli jacyś przypadkowi ludzie, ale to byli ludzie, którzy szli przy Panu Jezusie, i oni tego nieszczęsnego człowieka uciszali, łajali go, aby milczał, jak czytamy w Ewangelii. I możemy ten drobny szczegół Ewangelii odnieść przecież także i do naszych czasów. Ilu to jest dziś niby katolików, niby duchownych, którzy niby idą z Panem Jezusem, ale uciszają, łajają tych, którzy pragną dzisiaj otrzymać Boże miłosierdzie. Prawdziwe Boże miłosierdzie zastąpione podróbką. Prawdziwa wiara katolicka zastąpiona tandetną podróbką. Najświętsza Ofiara Mszy Świętej zastąpiona judaizowanym, sprotestantyzowanym *Novus Ordo*.

FERNÁNDEZ I PAGLIARANI

Nie dajmy się, moi drodzy, nigdy uciszyć. Nie dajmy się uciszyć tym, którzy wydają się być katolikami, wydają się być biskupami, kardynałami, ale w swej istocie są zdrajcami działającymi na szkodę naszego Pana Jezusa Chrystusa. Widzieliśmy w ostatnim tygodniu, w czwartek, spotkanie kardynała Fernándeza, który nawet z tej okazji przebrał się za kardynała, z księdzem Pagliarani, przełożonym Bractwa Kapłańskiego Świętego Piusa X. Spotkanie, do którego nigdy nie powinno dojść. Z całą pewnością arcybiskup Lefebvre z taką personą jak Fernández nigdy przy stole by nie usiadł, bo mamy do czynienia z obrzydliwym apostatą, z człowiekiem, który czyni dokładnie to, o czym słyszeliśmy w Ewangelii. Ucisza tych, którzy mają dzisiaj jeszcze śmiałość, aby bić się w piersi i prosić o przebaczenie za grzechy. Fernández tłumaczy nam, że grzech to w zasadzie jest koncepcja jakaś średniowieczna, niepotrzebna, przeżyta. Bawmy się. Jeden wielki karnawał.

Przerażające jest to, że przełożony Bractwa Kapłańskiego Świętego Piusa X z kimś takim zdecydował się podjąć jakiekolwiek rozmowy. O czym można z Fernándezem rozmawiać? O czym? Należałoby, moi drodzy, wytargać go porządnie za ucho i powiedzieć mu jasno i wyraźnie, że jeżeli się nie opamięta, jeżeli nie wycofa się ze swoich herezji, jeżeli nie nawróci się na wiarę katolicką, to trafi do piekła i tam będzie płonąć na wieki. Ale czy ksiądz Pagliarani coś takiego Fernándezowi powiedział? No, wspólna fotografia, uśmiechnięci panowie wskazują, że raczej do niczego takiego nie doszło. Zamiast tego komunikaty: oba komunikaty, i ten rzymski, i ten z Bractwa, podkreślające, że spotkanie przebiegło w przyjaznej i sympatycznej atmosferze, i to już winno nas przerażać. Jak spotkanie z takim apostatą może przebiegać w przyjaznej i sympatycznej atmosferze? To znaczy, że żadne słowo prawdy tam nie padło, że nikt nie nazwał heretyka heretykiem, zła złem, że mieliśmy do czynienia ze spektaklem, z wzajemnymi uprzejmościami.

Czy to jest prawdziwa miłość? Czy miłością jest utwierdzanie błądzącego w błędzie? Nic bardziej mylnego, moi drodzy. To jest fałszywa miłość bliźniego. Fałszywa miłość bliźniego, która pcha go w stronę ognia piekielnego. *Nieumiejętnych pouczać*, *wątpiącym dobrze radzić*, *grzeszących upominać*. Nie dajmy się, moi drodzy, nigdy, nigdy zagłuszyć, uciszyć tym, którzy będą próbować nas przekonać do nowej, posoborowej religii, w której grzech już Pana Boga nie obraża, w której nie ma potrzeby żadnej pokuty, w której nie ma potrzeby żadnego zadośćuczynienia, w której nie ma potrzeby, by istniała ofiara przebłagalna, bo nie ma kogo za co przepraszać. Wszyscy już są zbawieni.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.